

*Red.
Szymon*

II.0031

Dobrym imieniem

" Życie i jego ciernista droga".

dnia

Nr dziennika

Wielki
WIELKOPOLSKO
27.11.39
Wit

Wieś Piaski, gmina i powiat Lida woj. Nowogrodzkie.
Tam się urodziłem 12 marca 1922 r. Ojciec z mamą mieli tam małe gospodarstwo i całe zabudowanie. Starsza siostra wyszła za mąż, kiedy ja miałem 6 lat, a pozostał starszy brat Janek, Witek, siostra Teofila i ja jako najmłodszy. Ponieważ nasze gospodarstwo było małe ojciec i bracia pracowali gdzie się dało. Nieraz ojciec opowiadał swoje przeżycia na wojnie, że był w carskim wojsku, brał udział w wojnie japońskiej, był w Japonii w niewoli, a potem w 1914 r. na wojnie rosyjsko-niemieckiej, w 1917 r. wrócił do domu. O dziadku opowiadał, że kiedy dziadek był młody to brał udział w powstaniu styczniowym, gdzie był ranny (miał pogruchotaną nogę) i w majątku go leczyli, po tym wypadku musiał pozostać ponieważ bardzo kulał i w ten sposób nie wywieźli go na Syberię.

Ja chodziłem^m do szkoły, ukończyłem Szkołę Podstawową bardzo dobrze. Nauczyciele prosili ojca żebym dalej się uczył, ale ojciec nie miał już zdrowia a i możliwości nie było.

W 1939 r. wybuchła wojna, starszy brat Witek już był zabrany do wojska - służył w artylerii lekkiej 19 pułku. W obronie Wilna był ranny w głowę i ze szpitala wrócił do domu. Już te tereny były zajęte przez wojska sowieckie.

Listopad - żałoba - zmarła mamusia, 1940 r. straszna zima, mrozy, do sklepu trzeba było chodzić 7 km., całe noce trzeba było stać, żeby kupić 1 kg. soli, butelkę nafty, sapałki, nastał trudny czas do życia. W te mrozy rozpoczęte wywozić osadników, jeden był taki biedny, że nie mieli w co dzieci ubrać, w len przeznaczony do przędziny okręcali dzieci i wynosili na sanie nazwisko tych ludzi "Szalucha". Wywieźli dużo kolegów i koleżanek - to była osada "Baniewo". Nie wiem, czy Putramenta Jurka czy rodziców wywieźli, czy oni uciekli do Wilna (dobrze znałem rodziców byłem u nich

w domu). Pan Putrament podpułkownik był wójtem w Dekudowie, mieszkał tuż nad Niemnem.

W 1940 r. w marcu umiera tatuś, znów dalsza żałoba. Pozostał Witek, Teofila i ja, starszy brat Janek był żonaty i mieszkał za Niemnem.

Na roli ja nie musiałem ^{umiać} być dobrze pracować, więc poszedłem na kolej. Zastępki tam były słabe, ale byłem zdrowy, młody to pracowałem dobrze.

W 1941 r. sowieci nabierali do wojska i Witka też zabrali gdzieś pod Gredno, tam budowali bunkry, drogi, itp. Jak opowiadał brat, uderzenie Niemców na Rosję było tak silne, że wszystko rozleciało się i brat z kolegami po tygodniu wrócił do domu, długo chował się od Niemców bo miał obcięte włosy. Dla mnie Niemcy z przystanku przyszkali, żeby stawić się na kolej, tam pracowałem na torach. W 1942 r. należałem już do AK. Pracując na przystanku gdzie były bunkry niemieckich żołnierzy i dwóch kolejowych liczyk z 15 osób, kiedy partyzantka rozkręciła się na dobre. Robiliśmy wypadki bo była już broń i amunicja. Z pracy dużo kolegów zapoznałem z tą organizacją i wszyscy wstąpili, a to, że przynosiłem różne gazetki i ulotki, które czytałem zawsze w przerwie obiadowej starszy torowy Rachmanczuk. Dużo razy ostrzeliwaliśmy Niemców, to telefony przerywane itd. Skończyła się, bo musiałem uciekać do partyzantki, no już był duży oddział, kilka kompanii i z każdym dnem było coraz więcej, dużo mieliśmy walk, co prawda jak nie było akcji to czegoś brakowało. Bywały marsze po 60 km za noc. Brałem udział w odbiciu więźniów, którzy byli przewożeni z Łopniówek do Łidy. W dalszej obstawie koło Łidy, gdzie z więzienia w Łidzie wywożono samochodami ponad 70 km osób. W tym wykazał się porucznik "Bez" z Gdańska, jego ojciec Niemiec a matka Polka,

W przebraniu SS i kilku innych , a także strażnicy, którzy należeli do AK, komendant i inni zostali schwytani. To był szok dla Niemców. W 1944 r. Oddział nasz liczył już 3 bataliony. Zajmowaliśmy miasteczko, gdzie nad Niemnem stoczyliśmy walkę z Własowcami i Niemcami, mieli tam bunkry i to była ochrona mostu na Niemnie, na ich moździaże odpowiadaliśmy swoimi moździeżami, gdzie zostały rozbite bunkry. Po krótkim czasie, dołączyły do nas oddziały z Warszawy, tak zwany UBK ponad 350 żołnierzy dobrze uzbrojonych. Najlepszy mój sukces był taki, że niedaleko od Lidy Niemcy mieli odwodowe lotnisko we wsi Kięcie, było tam 5 gospodarstw, na stodołach mieli gniazda karabinów maszynowych, a w mieszkaniach kwatery i magazyny z bronią itd. My staliśmy z całym małym oddziałem niedaleko, łącznik z placówki powiadomił, że Niemcy mają jakieś święto. Więc plutonowy Ostojka i ja z jednym plutonem poszliśmy do tej akcji, w biały dzień podeszliśmy blisko domów (było wokoło zasiane już duże żyto) żołnierze zatrzymali się. a my we dwójkę weszliśmy na podwórko pod dom i ulicę, szczęście ulicą gdzie dowódca tej placówki więc zawołaliśmy "kom", kiedy on podszedł do branki zrobił duże oczy, patrzy, że to Polskie umundurowanie. ale nie było czasu w mgnieniu oka wciągnąłem go pod dom, rewizja, szukanie broni. w tym podniosłem rękę i do ataku. I tak w kilku minutach zostało wszystko rozbrojone, zdobyliśmy dużo broni i amunicji bez jednego strażnika, po obu stronach nikt nie był ranny ani zabity. Tylko po godzinie lasanek na błotach był zbombardowany ale nas już tam nie było. Kiedy front się zbliżał to wszystkie oddziały otrzymały rozkaz od "Gen. Wilka" rozkaz do Wilna na powstanie. Marsz był dwoma kierunkami, nas było 3 tysiące. Przechodząc szosę pomiędzy Lidą a Grodnem wyszono mnie z jedną drużyną na ubezpieczenie od Lidy, schodziliśmy z góry w dół do szosy to nadjeżdżały samochody niemieckie, a my na otwartym polu, otworzyli do nas ogień, ledwie zdążyłem upaść, tak gwałtownie strzelali, że kule